

aleLEWEL

marzec 2019



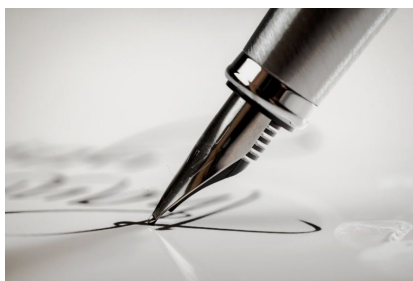
W numerze:

- Matura, matura, matura...
- Kącik maturzysty
- Zupełny egzotyk muzyczny
- Wizyta w POLIN
- Strach ma wielkie oczy
- Niektórzy lubią poezję

Wszystkich chętnych licealistów i gimnazjalistów zapraszamy do współudziału w redagowaniu gazetki szkolnej "aleLEWEL" Opiekunem gazetki jest pani Magdalena Woźniak.

Szkolna gazetka jest miejscem, gdzie chętnie zamieścimy Twoje recenzje, wiersze, ciekawe artykuły. Jeśli chcesz podzielić się swoją twórczością z innymi – zapraszamy do współpracy!

Redakcja



Dołącz do nas!

Spotkania koła dziennikarskiego odbywają się w środy na 9 lekcyjnej. Podczas zajęć planujemy kolejny numer naszej gazetki, wymieniamy się spostrzeżeniami i pomysłami.

Zespół redakcyjny gazetki:

Agata Bogusz
Emilia Chmielewska
Kamil Dziubak
Damian Gromuł
Gabriela Gałązka
Gabriela Kaszuba
Monika Kucińska
Angelika Miskurka
Jolanta Oporowicz

Zapraszamy do współtworzenia „aleLEWELA”

*Jan Brzechwa
Przyjście wiosny*

*Naplotkowała sosna
Że już się zbliża wiosna.
Kret skrzywił się ponuro:
-Przyjedzie pewno furą...
Jeż się najeżył srodze:
-Raczej na hulajnodze.
Wąż syknął:-Ja nie wierzę,
Przyjedzie na rowerze.*

*Kos gwizdnął: -Wiem coś o tym,
Przyleci samolotem.
-Skąd znowu –rzekła sroka-
Ja z niej nie spuszcza oka
I w zeszłym roku w maju
Widziałam ją w tramwaju.
-Nieprawda! Wiosna zwykle
Przyjeżdża motocyklem.*

*-A ja wam dowiodę,
Że właśnie samochodem.
-Nieprawda, bo w karecie!
W karecie? Cóż pan plecie?
Oświadczyć mogę krótko,
Że płynie właśnie łódką!*

*A wiosna przyszła pieszo.
Już kwiatki za nią spieszą,
Już trawy przed nią rosną
I szumią –Witaj wiosno.*

Felietony

Matura, matura, matura...

Po co uczeń chodzi do szkoły średniej? Na to pytanie nauczyciele mają prostą i konkretną odpowiedź - żeby zdać maturę! Czy uczniowie o tym wiedzą? Wypadało by ich zapytać, ale biorąc pod uwagę, że od początku tego roku szkolnego do końca pierwszego semestru przykładowy przedstawiciel tej grupy w postaci mojej osoby miał okazję o tym słyszeć 347 razy, co daje średnio 2,34 wspomnienia dziennie (wliczając dni wolne; ich odliczenie zwiększyło by jeszcze bardziej ten wynik) jest niemożliwe, by mogli nie zdawać sobie z tego sprawy. Liczone były wszelkie wzmianki o maturze, nawet nie zawierające tego słowa; liczył się kontekst zdania. Jednak nie brałem pod uwagę powtórzeń czy kontynuacji tego samego wątku oraz użycia słowa matura w kontekście innym niż nasz egzamin „dojrzałości”. Tak więc pani Magda Woźniak nie zdołała poprawić swojego wyniku mówieniem „matura, matura, matura”, co nie zmienia faktu, że odnotowałem 97 wspomnień o tym egzaminie z jej strony, co stanowi najwyższy wynik ze wszystkich. Drugie miejsce w tym niecieszącym się sympatią nauczycieli rankingu zajęła pani Ania Mosior – 87 wspomnień. Obie panie zdeklasowały konkurencję, gdyż kolejne dwa miejsca zajmują: pani Sylwia Tomaszek, która o majowym egzaminie wspomniała 47-krotnie, i pan Andrzej Głodek, który zdołał osiągnąć wynik 43 wspomnień. Reszta nauczycieli wypadła dużo słabiej, bo nikt nie przekroczył 10, jednak byłoby niesprawiedliwym oskarżać panią Magdę Baszkiewicz, panią Joannę Baraniecką, panie Włodarczyk Annę i Joannę, panią Regi-

nę Gromoń, panią Anettę Dziak, panią Agnieszkę Osiał czy księdza Leszka o to, że nie troszczą się o naszą świadomość celu nauki szkolnej. Z wymienionymi wyżej nauczycielami miałem zdecydowanie mniej lekcji, a z niektórymi miałem okazję mieć zajęcia tylko okazjonalnie.

Konkurs wywoływał pewne kontrowersje dotyczące tego, jakie wypowiedzi są zliczane, a jakie nie, metoda była nierzetelna, choć pozytywnie wpływająca na moje skupienie na lekcji, nieuwzględnione były też dni, w których byłem nieobecny, a wyniki podane w wartościach bezwzględnych, nie uwzględniają ilości lekcji z danym nauczycielem, więc powyższa statystyka ma jedynie charakter poglądowy. Wywołał też u mnie szczególne wyczulenie na słowo „matura”, przez co wyciąganie zeszytu, w którym gromadziłem dane, stało się odruchem nawet na przerwach. Jednak osiągnąłem swój cel – chciałem pokazać, że uczeń liceum nie ma szans, by zapomnieć o egzaminie maturalnym. Jego zdanie uważane jest za cel nauki w szkole średniej. Nie uczy się on po to, by się czegoś nauczyć, lecz po to, by zdać maturę. Pod jej zdanie przygotowywane są lekcje, to o jej zdaniu ma myśleć uczeń.

Czy jest to słuszne? Moim zdaniem zdecydowanie nie. Według mnie jest to kompletne zaprzeczenie tego, czym nauka powinna być i na co powinna być nakierowana. To, co zawsze mnie popychało do tego, by zdobywać wiedzę, to ciekawość. Czy dana informacja mi się przyda w życiu jest dla mnie nieistotne, gdyż wiedza jest celem samym w sobie. Natomiast wiele osób lubi mieć poczucie, że to, czego się uczy, przyda im się w życiu. To całkiem rozsądne podejście, chociaż sprzeczne z moimi ideałami.

Takie osoby niestety również są krzywdzone przez podejście skupione na maturze. Jestem przekonany, że wiele informacji wymaganych w szkole średniej nie przyda się w ogóle po napisaniu majowego egzaminu i szybko zostaną przez nietolerujący niepotrzebnych mu informacji mózg usunięte. Dochodzi nawet do tego, że uczniom przychodzi ćwiczyć zadania, z którymi zmierzają się na maturze. Zadania maturalne, jak nazwa wskazuje, obecne są tylko na egzaminie maturalnym, więc byłyby uczniowi zwyczajnie zbędne (a już na pewno nie byłyby dla niego tak ważne), gdyby nie konieczność pisania tego dziwnego egzaminu. Dziwnego, bo nie tylko w moim, ale nawet części nauczycieli ten egzamin nie zasługuje na powagę i prestiż, z jakim jest nieraz traktowany, podobnie jak na określenie „egzamin dojrzałości”, zawierające w sobie mylne powiązanie dorosłości (czyli posiadania 18 lat lub więcej) i dojrzałości, której niejednemu dorosłemu brakuje. Mogą się pojawić próby obrony koncentracji wysiłków edukacyjnych na jednym egzaminie, wskazujące np. na konieczność istnienia w uczniu świadomości celu jego nauki. Zakładając nawet słuszność tego twierdzenia, zasadnym jest zapytać, czy rzeczywiście egzamin maturalny jest celem, na którym uczniowi powinno zależeć? Według mnie jest to pytanie retoryczne. Inny argument przeciwko mojej antymaturalnej retoryce mógłby głosić, że przecież wynik matury jest kluczowy przy klasyfikacji na studia. To oczywiście prawda, ale świadczy to o tym, że problem nie jest ani na poziomie naszej szkoły, ani na tym etapie edukacji, ale zainfekował cały system edukacji. Rozwiązaniem mogłoby być stosowanie eg-

zaminów klasyfikacyjnych, które mogłyby być tworzone przez każdą uczelnię niezależnie, dostosowując kryteria do charakteru danej placówki i pozwalając na skuteczniejsze przyjmowanie właściwych osób. Oczywiście ktoś mógłby stwierdzić, że jeśli każda uczelnia miałaby inny egzamin, to uczeń nie mógłby się przygotować na kilka egzaminów tak samo dobrze, a taki problem rozwiązuje matura, będąca swoistą standaryzacją. To się zgadza, ale dobrze, gdyby tak było, gdyż wówczas wyniki egzaminu mówiłyby o rzeczywistej wiedzy, a nie stopniu przygotowania ucznia. Osoba, która dobrze się uczy, z maturą powinna sobie poradzić, podobnie jak z każdym egzaminem z dziedziny, którą zna, nawet bez szczególnego przygotowania. Jednak jeśli słabszy uczeń przygotowuje się dobrze do egzaminu, który mniej więcej zna, wynik może nie reprezentować jego rzeczywistej wiedzy z danej dziedziny.

Podsumowując, uważam, że matura to egzamin zupełnie niewarty takiej uwagi, jaką poświęca się mu w szkole średniej. Sądzę, że szkoła, jako swój nadrzędny cel, powinna stawiać edukację – przekazywanie uczniom wiedzy potrzebnej na studiach, w pracy czy w codziennym życiu, a motywacją powinno być, poza przydatnością, ciekawe przekazywanie treści mające zainteresować ucznia tematem, a nie strach przed zbliżającym się majowym egzaminem. Gdyby nie on, w szkole byłoby więcej czasu na to, by uczniów uczyć. Zakończyć chciałbym myślą Marka Twaina:

„Nigdy nie pozwoliłem mojej szkole stanąć na drodze mojej edukacji”

Kamil Dziubak, klasa IIb



Zupełny egzotykt muzyczny

Interesuję się k-popem i wszystkim, co związane z Koreą, tak bardzo, że gdy tylko zacznę o tym mówić, to nie mogę przestać. O Korei pisała nie będę, bo to zbyt obszerny temat. K-pop uważam za wartościowy i ciekawy temat, dlatego chcę poświęcić mu uwagę. Zaznaczyć muszę na początku, że irytuje mnie niezmiernie nieuzasadniona nieakceptacja tego gatunku. Często jest tak, że ktoś, kto nawet nie słyszał jednego



utworu lub nie zobaczył żadnego teledysku, komentuje k-pop: „o, to ci skośnoocy”, „lipne disco-polo”, „to on, czy ona?” „wszyscy z nich to homo”. Denerwuje mnie to tak, że mogłabym wybuchnąć, ale jednocześnie bawi, bo wiem, że ludzie nie mogą po prostu zaakceptować tego, iż ta muzyka stała się bardzo popularna na całym świecie, a wykonawcy bardzo dużo osiągnęli w życiu.

Każdy, dosłownie każdy słyszał piosenkę „Gangnam style” autorstwa PSY. Do dzisiaj wiele osób nie wie, że słuchał k-popu i cenił ten gatunek. Koreańczyk jest wyjątkiem, bo większość k-popowych gwiazd to jednak zespoły, ale on pokazał światu, na czym polega ta muzyka. To misz-masz gatunkowy, połączenie R&B, rapu, dubstepu, rockowych ballad, dance, itd.

Muzyka to jednak część tego mistrzostwa. Reszta to k-popowe teledyski, fantazyjne fryzury, stylizacje i niesamowite układy taneczne wykonawców. Warto zwrócić uwagę na język k-popu. Koreański jest dla mnie zupełną egzotyką i przez to, że go nie znam, mogę skoncentrować się na dźwięku, atrakcyjności melodii, oryginalności. Te piosenki po prostu wpadają w ucho. „Best Of Me” – BTS mogłabym śpiewać, a przynajmniej próbować śpiewać cały czas. To piosenka, którą po prostu pokochałam. K-pop wyróżnia się wysoką jakością produkcji oraz odmiennymi od zachodnich trendami.

Koreańska muzyka ma również wielu hejterów, którzy nie patrzą na osiągnięcia twórców, tylko na ich wygląd. Moim zdaniem to zazdrość. Mężczyźni w teledyskach i na występach są praktycznie zawsze umalowani, a ich rysy twarzy są tak delikatne, że czasem trudno odróżnić, czy mamy do czynienia z boys, czy może raczej z girls bandem. Jednak fankom podoba się odejście od stereotypowych „macho”. Miło się patrzy na zadbanych i dobrze, inaczej ubranych chłopców. Wykonawca to po prostu perełka, a może raczej perełki, bo każdy z artystów ma „to coś”.

Zespoły koreańskie typu BTS (obecnie najbardziej rozchwytywany zespół na świecie i najlepiej zarabiający), czy Big Bang, NCT, SHINee, GOT 7, Exo zarabiają krocie, dzięki swoim fanom, których zyskali muzyką i osobowością. Grupy te uczestniczą często w wielu akcjach charytatywnych, wpłacając pieniądze i nagłaśniając je.

Autorka felietonu jest zapaloną fanką k-popu i nie zgadza się na brak tolerancji wobec Azjatów i ich muzyki.

Gabriela Gałązka, klasa Ia

.Budynek czy kod kreskowy?

Łatwo zauważyć, że współczesnym społeczeństwem rządzi komercjalizm. Ludzie, wykorzystując swój potencjał, dążą do jak największego zysku. Ma to swoje odbicie również w architekturze. Często budowle swoim wyglądem mają przyciągnąć odbiorców; chociażby hotele, które już na pierwszy rzut oka sprawiają wrażenie luksusowych, nowoczesnych, zachęcają, by wstąpić w ich progi, a właścicielom zapewniają zysk.

Budowlą, która bezpośrednio wykorzystuje jeden z najbardziej znanych symboli komercjalizmu, jest kod kreskowy w St. Petersburgu. Czerwona barwa z daleka przykuwa



wzrok, wyróżniając obiekt na tle otoczenia. Ściany od zewnątrz składają się z pionowych pasów różnej grubości. Przestrzenie między nimi wypełnione są szkłem, które pełni funkcje okien. Na górze wycięte zostały cyfry. Cały budynek ze wszystkich stron wygląda jak kod kreskowy, znajdujący się na różnego typu produktach. I choć jest to dla nas codzienny widok, to jednak ujrzenie takiego motywu na ulicy, robi wrażenie. Warto wspomnieć, że funkcja obiektu jest związana z wykorzystanym elementem fasady.

Mianowicie jest on centrum handlowym.

Stworzony został przez Vitruvius & Sons. Z całą pewnością taki wygląd budowli przyciąga klientów, gdyż jest niezwykle oryginalny. Już z daleka dostrzec można, że jest to miejsce przeznaczone do robienia zakupów. Ta podkreślona komercyjność mówi też o sklepach, które nastawione są na zysk. Czekają one na klientów, oferując produkty wyeksponowane na witrynach sklepowych. Obserwując tę budowlę, można wyciągnąć wnioski, że często architektura oddziałuje na ludzi. Przyciągając wyglądem, podświadomie zaprasza ich do odwiedzenia budynków, zapewniając zysk właścicielowi. Pełni zatem ważną funkcję w świecie handlu, gospodarki.

Gabriela Kaszuba, klasa Ib





„Przyjaciela mam, co pociesza mnie...”

Prawdziwa przyjaźń przetrwa wszystko, ale czy na pewno to przyjaźń? Obserwując dzisiejsze „przyjaciółki”, zastanawiam się, czym w ogóle ona jest. Czy w dzisiejszych czasach można w ogóle mówić o przyjaźni?

Przyjaźń powinna opierać się na bezinteresowności i szczerości. Każdy potrzebuje kontaktu z drugim człowiekiem, któremu może zaufać, zwierzyć się, ale coraz częściej ludzie błędnie interpretują znaczenie tego słowa i tylko szukają osoby, która przy nich „posiedzi”, bo nie chcą być sami.

Przyjaciele powinni ze sobą rozmawiać, śmiać się, ale wzajemne relacje zmieniają się, słabną; ważniejsza staje się komunikacja internetowa czy telefoniczna.

Ludzie nie umieją odezwać się do drugiego człowieka, zainteresować tym, co u niego słychać, co przeżywa, czuje. Rozumiem, że może nie chcemy nawiązywać z kimś bliższej relacji, ale czy naprawdę nie możemy odpowiedzieć nawet „hej” osobie, którą znamy od kilku lat? W ostatnim czasie byłam świadkiem takiej sytuacji: dwie przyjaciółki (jeśli można je tak nazwać) stały przez kilka minut metr od siebie, odwrócone tyłem, wpatrzone w małe, elektroniczne pudełka, jakby się pokłóciły, a gdy zwróciły uwagę na to, że ktoś je obserwuje, nagle zaczęły rozmawiać ze sobą, jak gdyby nigdy nic. Czy tak wygląda prawdziwa przyjaźń? Ja uważam, że nie. Nazwałabym to raczej „przyjaźnią na pokaz”. Taka relacja i tak nie przetrwa próby czasu, a podtrzymywanie jej tylko ze względu na to, co pomyślą lub powiedzą ludzie, jest bez sensu.

Podobną myślą kierują się również nastolatki, szukające znajomości w Internecie, o czym już wcześniej wspomniałam. Na portalach społecznościowych, takich jak Facebook, da się zauważyć udawane przyjaźnie, które już na pierwszy rzut oka nie są prawdziwe. Młode dziewczyny chcą być lubiane i często uważają za swoich przyjaciół osoby, które tak naprawdę nimi nie są. Zdarza się też, że same są sztucznie miłe, gdyż chcą zdobyć jak najwięcej lajków i komentarzy pod zdjęciami. Najbardziej irytujące są dla mnie przesłodzone komentarze typu: „Śliczna. Moja najpiękniejsza. Kooooocham.” I odpowiedź na to: „Dziękuję, to po Tobie. JCBT”. Według mnie autorki powinny najpierw zastanowić się nad ich udostępnianiem takich fotek oraz wpisów, ponieważ to wcale nie świadczy o przyjaźni między tymi dwiema osobami.

Kolejną kwestią, którą warto zauważyć, jest zaufanie. Przyjaciel powinien być kimś, komu możemy w pełni zaufać, ale dziś rzadko tak jest. Zdarzają się niestety fałszywi przyjaciele, dlatego przed nawiązaniem z kimś bliższej relacji należy najpierw upewnić się co do jego intencji, aby nie pozwolić się skrzywdzić.

Pomimo wszystko wierzę w to, że prawdziwa przyjaźń istnieje, ale dowodem na to nie są komentarze pod zdjęciami, ani ciągłe prawienie komplementów. Czasami trzeba po prostu czasu, aby znaleźć osobę, która będzie dla nas prawdziwym oparciem w trudnych chwilach, bo jak pisał poeta: „prawdziwych przyjaciół poznaje się w biedzie”

Angelika Miskurka, klasa Ia

Tolerancja

Ach, parady równości. Nie dochodzi na nich do tak ogromnych zamieszek, jak chociażby na marszach niepodległości, a mimo to są czymś tak kontrowersyjnym w Polsce, że wielu burmistrzów czy prezydentów miast w dalszym ciągu nie umie znieść ich obecności. Ale w porządku, ja w swoim felietonie nie chcę skupiać się na tym, jak zaściankowe poglądy ma (zbyt) duża część Polaków, chciałabym raczej skoncentrować się na samym temacie parad, inaczej zwanych marszami równości. Szczerze mówiąc, nigdy, w całym swym szesnastoletnim życiu, nie znalazłam się w miejscu tak bardzo przepełnionym pozytywną energią oraz miłością do bliźnich, jak właśnie na tamtej paradzie, w której brałam udział w czerwcu zeszłego roku, w Warszawie. Po długim namawianiu rodziców na, bądź co bądź, budzącą ryzyko manifestację, wreszcie udało mi się znaleźć w tym cudownym, pełnym kolorów środowisku. Pamiętam doskonale, jak w obawie przed kon-

pośredni dwoma co najmniej dwumetrowymi drag queens w fantazyjnych

ubiorach i makijażach (jeden nawet uderzył mnie niechcący w głowę sztucznym skrzydłem, co uznałam za całkowite błogosławieństwo na sam początek dnia. Czulałam się tam (głównie przez towarzystwo wysokich mężczyzn) niezwykle bezpiecznie. Nikt nie obdarzał innych krzywym spojrzeniem, a wręcz przeciwnie. Wysyłali sobie uśmiechy, dawali uściski czy też niewinne buziaki, okazując szacunek nowo poznanym osobom. Rzeczą, na której chciałabym zakończyć swoje rozważania, jest wymiana zdań między reporterem a około dwudziestoletnim chłopakiem z marszu. Dziennikarz dzierżący w dłoni duży mikrofon, po zerknięciu na znajdującą się za nim kamerę, spytał blondyna z zawieszoną na szyi tęczową flagą: „Czy nie uważasz, że parady równości są zjawiskiem prowoka-

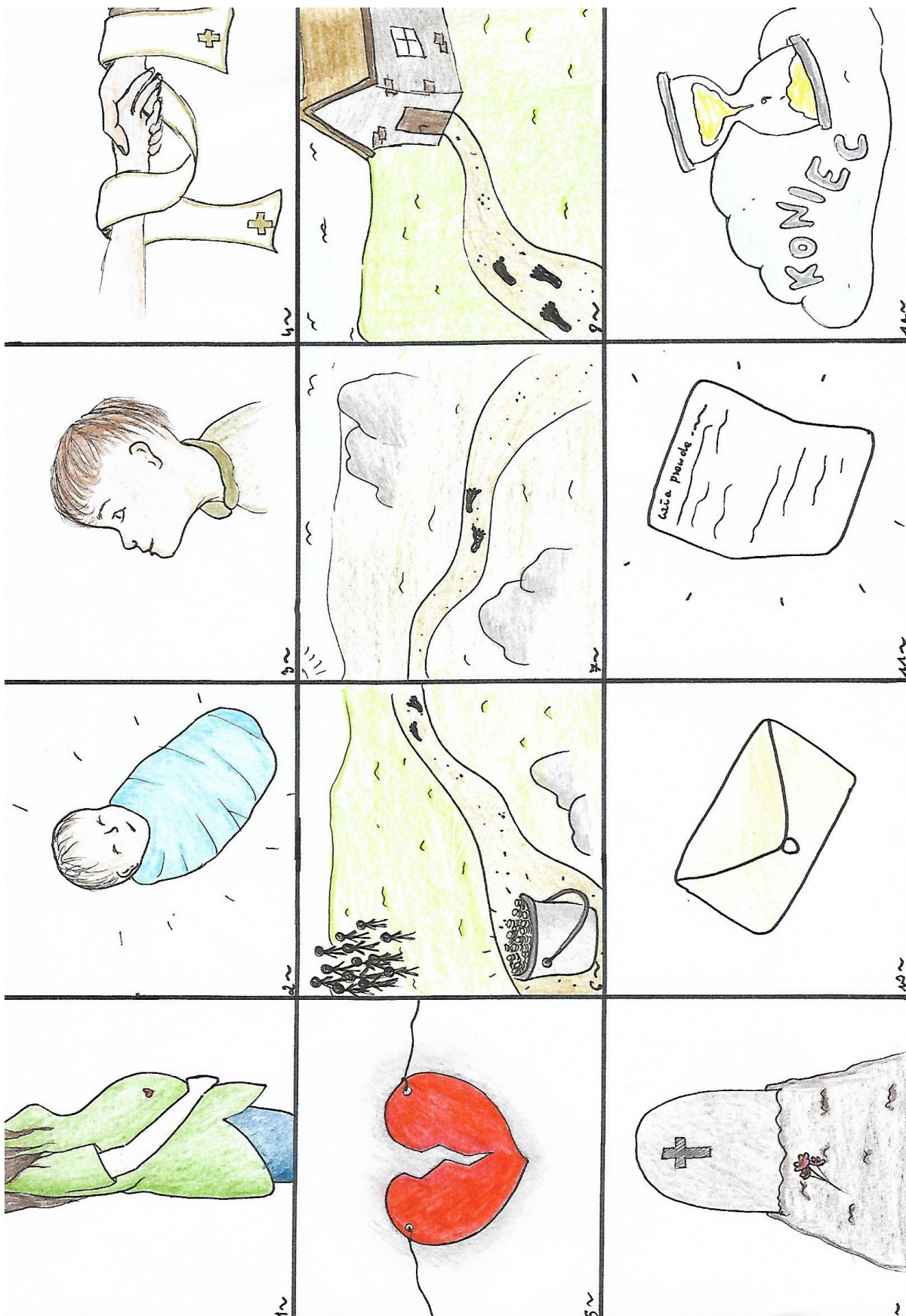


cyjnym lub zbyt zwracającym na siebie uwagę mediów? Po co wam to, czemu służą marsze równości?” Z zaciekawieniem wyjrzałam zza tiulowej sukienki jednego z drag queens, trzymającego mocno dłoń swego partnera. I nie spodziewałam się, iż jego słowa wywrą na mnie tak ogromne wrażenie, że mój kark przejdą wręcz kosmiczne dreszcze. Blondyn powiedział mocnym i zdecydowanym tonem: „Gdyby pan musiał przez całe stulecia ukrywać się i kłamać na temat tego, kim pan jest i kogo pan kocha, po otrzymaniu w końcu takiej możliwości, jaką mamy teraz my, również pragnąłby pan celebrować swoje prawdziwe ja”. Sądzę, że jest to lekcja, jaką do serca powinna wziąć sobie cała rzesza Polaków.

Jolanta Oporowicz,
klasa Ia

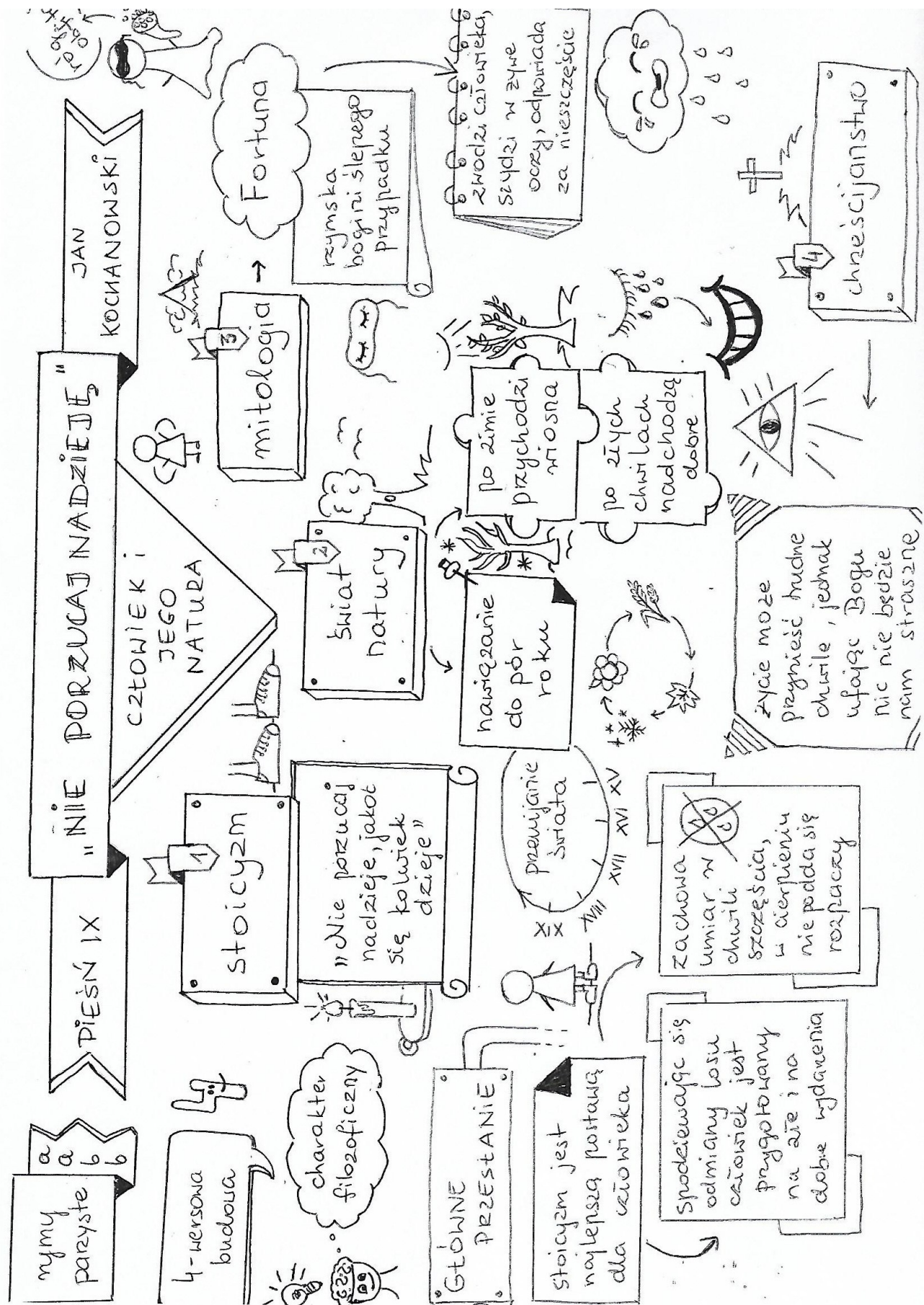
Kącik maturzysty

Drodzy trzecioklasiści, czy pamiętacie utwór zilustrowany poniżej? To *Legenda o świętym Aleksym*. Proponujemy Wam, abyście w ramach przedmaturalnej powtórki odtworzyli historię świętego. Pomocne będą Wam rysunki wykonane przez Monikę Kucińską.



Kącik maturzysty c.d.

Służymy pomocą przy powtórkach literackich. Poniżej proponujemy sketchnotkę, która pomoże Wam przypomnieć sobie treść i problematykę *Pieśni IX* Jana Kochanowskiego. Pracę wykonała Gabriela Kaszuba.



Wycieczki, wyjazdy, wspomnienia...



Żelechów był miejscem, w którym przez wieki współistniały ze sobą dwie kultury: żydowska i chrześcijańska. Pierwsi Żydzi na stałe zaczęli osiedlać się w Rzeczypospolitej na przełomie XI/XII w. Powstała legenda wiążąca ten okres z żydowską nazwą Polski „Polin”. Dwóch uciekających z Niemiec Żydów otrzymało cudowny znak, aby zatrzymać się w kraju. Na kartce, która spadła z nieba, widniał hebrajski napis: „po lin”, czyli „tu spocznij”.

Wizyta w Muzeum Historii Żydów Polskich Polin 14 grudnia 2018 roku miała przybliżyć nam tradycję i święta żydowskich pobratymców naszych przodków.

Przed wejściem do budynku trafiamy na niebywale wymowny pomnik Bohaterów Getta wzniesiony w pobliżu miejsca pierwszych walk powstańców żydowskich z hitlerowcami w 1943

roku. Jednak ogromne wrażenie robi przede wszystkim zachwycająca architektura wnętrza muzeum posiadająca niezwykłą symbolikę, odnoszącą się do żydowskiej historii. W tym właśnie „falującym” holu rozpoczęliśmy naszą podróż w głąb kultury wyznawców judaizmu. Zwiedzając kolejne wystawy, poznawaliśmy żydowski rok obrzędowy. Otrzymaliśmy specjalne schematy umożliwiające nam śledzenie słów pani przewodnik i osadzenie wydarzeń w czasie. Na początku omówiliśmy najważniejsze święto, czyli Szabat. Zgłębiając celebrację tych ważnych dla Żydów dat, mieliśmy możliwość zobaczyć przedmioty związane z tradycją takie jak: talerz sederowy, czy menorę oraz przymierzyć tefilin i jarmużkę.

Wyjazdy do muzeum często kojarzą się z niezbyt interesującymi wywodami na niezbyt ciekawe tematy. Jednak „Polin” to zachwycające miejsce, a w połączeniu z niesamowicie przyjemną panią przewodnik, która przekazała nam widzę w przystępny sposób z dawką humoru sprawiło, że wizyta zrobiła na nas duże wrażenie. Muzeum jest nowoczesne i interaktywne, nie zawiera wielu eksponatów, ale ekspozycja wystarcza, aby dobrze poznać 1000 lat historii Żydów w Polsce.

Agata Bogusz, klasa IIa



STRACH MA WIELKIE OCZY

William cieszył się z tego, że od kilku tygodni pobiera naukę u samego mistrza - Leonarda da Vinci. Chłopak świetnie malował i od dziecka wpajano mu do młodej głowy dzieła filozofów. Właśnie dokończył swój obraz, gdy do pracowni wbiegł rozjuszony da Vinci.

- Nie może być! - powiedział mistrz, trzymając w ręku kilka notatek. - Mój obraz zniknął!

- Ale jak to? - zaniepokoił się Will. - Tak sam? W biały dzień?

- Zostawiłem go na parę minut w pokoju, ponieważ o czternastej mam w zwyczaju jeść moją ulubioną sałatkę, co już zapewne zauważyłeś, więc poszedłem do kuchni. Wracam za moment, a tu po obrazie ani śladu!
- - Może... mistrz zostawił go zupełnie w innym miejscu?
- Uważasz, że się starzeje? - zapytał z miną człowieka, który boi się czasem usłyszeć prawdę.

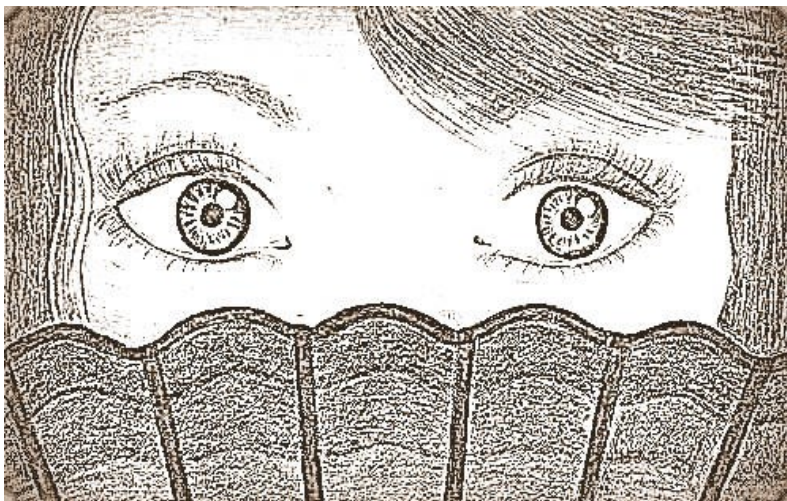
Także Will opuścił głowę i milczał. Mistrz także zrobił to samo i w pracowni była kompletna cisza. Po chwili jednak westchnął i usiadł obok ucznia.

- Masz rację, starzeje się - przyznał da Vinci. - Ale to przecież zupełnie naturalne... Każdy człowiek się starzeje...

- Może pomogę w poszukiwaniach? - przerwał mu Will.

- To nie ma sensu - odparł. - William, powiedz mi jedną rzecz - powiedział, patrząc na obraz ucznia. - Skąd tu pada cień?

- Z... Obrazu... - chłopak zrozumiał swój błąd. - Ale w pomieszczeniu mogą być dwie świece - odparł po chwili.



Kolejne dni były również zaskakujące. Ze zbiorów znikały obrazy i notatki. Da Vinci pogodził się z faktem, iż się starzeje, lecz Will myślał, że to jednak nie wiek mentora sprawiał, że prace znikają. Postanowił więc zastawić pułapkę.

Rozplanował wszystko na kartce, przygotował potrzebne materiały, a następnie wziął się za tworzenie zasadzki, a gdy ją skończył, ukrył się za ścianą, pozostawiając jako przynętę swój obraz. Wieczorem ktoś wszedł do pomieszczenia i zauważywszy dzieło, począł iść w jego stronę. Nie doszedł jednak do celu, bo zahaczył o linkę i się wywrócił. Na podłodze czekała na niego wiadomość wypisana na tabliczce:

STRACH MA WIELKIE OCZY

Złodziej nie zrozumiał przekazu, ale gdy podniósł głowę, domyślił się, o co chodziło twórcy. Nad rabusiem stał trzymetrowy strach na wróble, o ogromnych świecących oczach, który został odsłonięty, gdy niezdara dotknął linki.

- Na Ozyrysa! - krzyknął złodziej i zaczął czołgać się do wyjścia, lecz strach wypowiedział komunikat „Uwaga – Intruz” i ruszył na człowieka, który ukradł rzeczy mistrza. Rabuś próbował się bronić, lecz oślepiające światło wydobywające się z oczu maszyny utrudniało mu walkę.

Schwytanego zamknięto w klatce, a maszyna poszła obudzić Willa, który spał w pomieszczeniu obok.

- C – co? - powiedział zaspany Will.

- Schwytano intruza – wypowiedziała maszyna.

Uczeń Leonarda zerwał się na nogi i szybko pobiegł do nieznajomego. Strach oczywiście ruszył za nim oświetlając mu drogę.

- Ktoś ty? - zapytał Will podchodząc do klatki. Złodziej był tak przestraszony i oszołomiony, że tylko wybełkotał ciche:

- D – dobry... wieczór.

Słyszając, że opryszek nie ma nastroju do konwersacji poszedł po mistrza. Nauczyciel rozpoznał więźnia, który okazał się być synem dawnego przyjaciela.

Od tej pory nikt nie śmiał dotknąć prac włoskiego malarza.

KOT

HUMOR Z ZESZYTÓW

- ⇒ Jagienka zobaczywszy Zbyszka, podeszła do wozu i pocałowała go.
- ⇒ Krzysztof Kolumb był z pochodzenia Murzynem.
- ⇒ Dawniej na drogach nie było asfaltu, bo by się rycerze poprzyklejali.
- ⇒ Za ręką córki Stolnika biegało wielu bogatych panów.
- ⇒ Robak, ratując Tadeusza, strzelił do niedźwiedzia, który nie wiedział, że jest jego ojcem.
- ⇒ Staff tak obrazowo pisał wiersze, że aż się nad nimi pocimy.
- ⇒ Kurczęta to produkty sadzonych jajek.
- ⇒ Aby rozruszać Ziemię, Kopernik wstrzymał Słońce.
- ⇒ Krasnoludków nie ma świecie, jednak zdarzają się od czasu do czasu.



- ⇒ Środkiem płatniczym w Rosji były wróble.
- ⇒ Aby zapobiec skażeniu ziemi, budują różne szczyszczalnie.
- ⇒ Chopin umarł w Paryżu, ale jego serce powędrowało dalej.
- ⇒ Kochanowski urodził się w Sycynie jako ojciec zamożnego szlachcica.
- ⇒ Pi to liczba niewymierna, bo nie może się skończyć.
- ⇒ Ludzie pierwotni mieli narządy z kamienia.
- ⇒ Moniuszko komponował halki.

Niektórzy lubią poezję, niektórzy piszą wiersze...

„o kroplach deszczu”

*czasami myślę
o prostych rzeczach
o drzewach jesiennych
i ich kolorach
o śniegu
i jego idealnie symetrycznych płatkach
o deszczu
o kroplach deszczu przezroczystych
o łąkach zielonych
i ich kwiatach motylach owadach
o błysku słońca widzianym w kałuży
o chmurach czasie życiu
o mnie Tobie Was*

*i o tym
czego nie sposób wymienić*

*i boję się że kiedyś
o tym wszystkim
zapomnę*

*jest ranek
panuje błoga cisza
mamy godzinę siódmą czterdzieści pięć
jest pięknie
szkoda tylko
że zegar przypomina
o nieubłagany tempie życia
ranek
ile trwa ranek*



czy trwa tyle co chwila
ta nieuchwytna
cisza istnieje dalej
świerki za oknem
też wydają się nią zachwycać
jest błogo
lecz samochody
przypominają o tym
że pora się czymś zająć
a ja przed kartką
piszę czas ranku
który uleciał
parę myśli temu

nie pocieszaj mnie uśmiechami
dobrze wiem co to życie
ma dwie strony medalu
ma w sobie mieszaną złą i dobrą
ta piękna krótka chwila
i ta straszna długa wieczność
ta specyficzność tego wszystkiego
ciągłość
różnorodność
powtarzalność
smutek
pocieszaj mnie swoimi uśmiechami
niech będzie mi dane
choć na chwilę zapomnieć o tym
że życie to
niezdecydowanie
duszący oddech lasu
absolutyzm czasu



Damian Gromuł, Ib

Naszym zdaniem...

Pomysły uczniów klasy Ib na przebudowę szkoły

- * Większa szatnia dla klasy i pierwszych liceum. Między szafkami są zbyt małe, co uniemożliwia komfortowe korzystanie z nich.
- * większe zadaszenie przed głównym do budynku, aby jak najszybciej można było schronić się w razie niepogody .
- * w klasach, które mają okna od jest bardzo gorąco wiosną i latem. Można by zainwestować w niewielkie zadaszenie nad oknami lub zainwestować w klimatyzację.
- * stworzenie wygodnej przestrzeni dla uczniów: przytulny salon z dywanami, fotelami, kanapami, pufami, na uczniowie mogliby się zrelaksować w czasie przerw czy wolnych lekcji. Powinien pojawić się tam też telewizor bądź nagłośnienie i odtwarzacz do puszczenia muzyki.
- * wokół szkoły znajduje się dużo niezagospodarowanej, zielonej przestrzeni. Po drugiej stronie budynku jest trawiasty kawałek terenu, który można przekształcić w cichy i przyjemny zakątek do odpoczywania w ciepłe miesiące. Kilka alejek, dużo ławeczek i miejsc dosiedzenia, hamaki, huśtawki to coś, co uczniom do gustu.

Warto by było postawić pomnik osobie patrona szkoły, co pozwoliło by zrozumieć i zapamiętać, kim był, z jakimi wydarzeniami powinien się kojarzyć. Dzięki temu uczniowie nie będą ograniczać się wiedzy, że Joachim Lelewel jest patronem szkoły, ale też prawdziwym patriotą i człowiekiem idei.

Zmieniłabym kolory ścian na bardziej ciepłe i przyjazne. Krzesła, na których siedzą uczniowie powinny być miękkie i podgrzewane. Ławki na korytarzach byłyby miękkie, wygodne, ustawione przy kominku, co pozwoliłoby się uczniom zrelaksować się. Również pedagodzy w pokoju nauczycielskim powinni mieć wygodne sofy, cichą muzykę i ciepłe kolory na ścianach, co na pewno uprzyjemniłoby im czas.

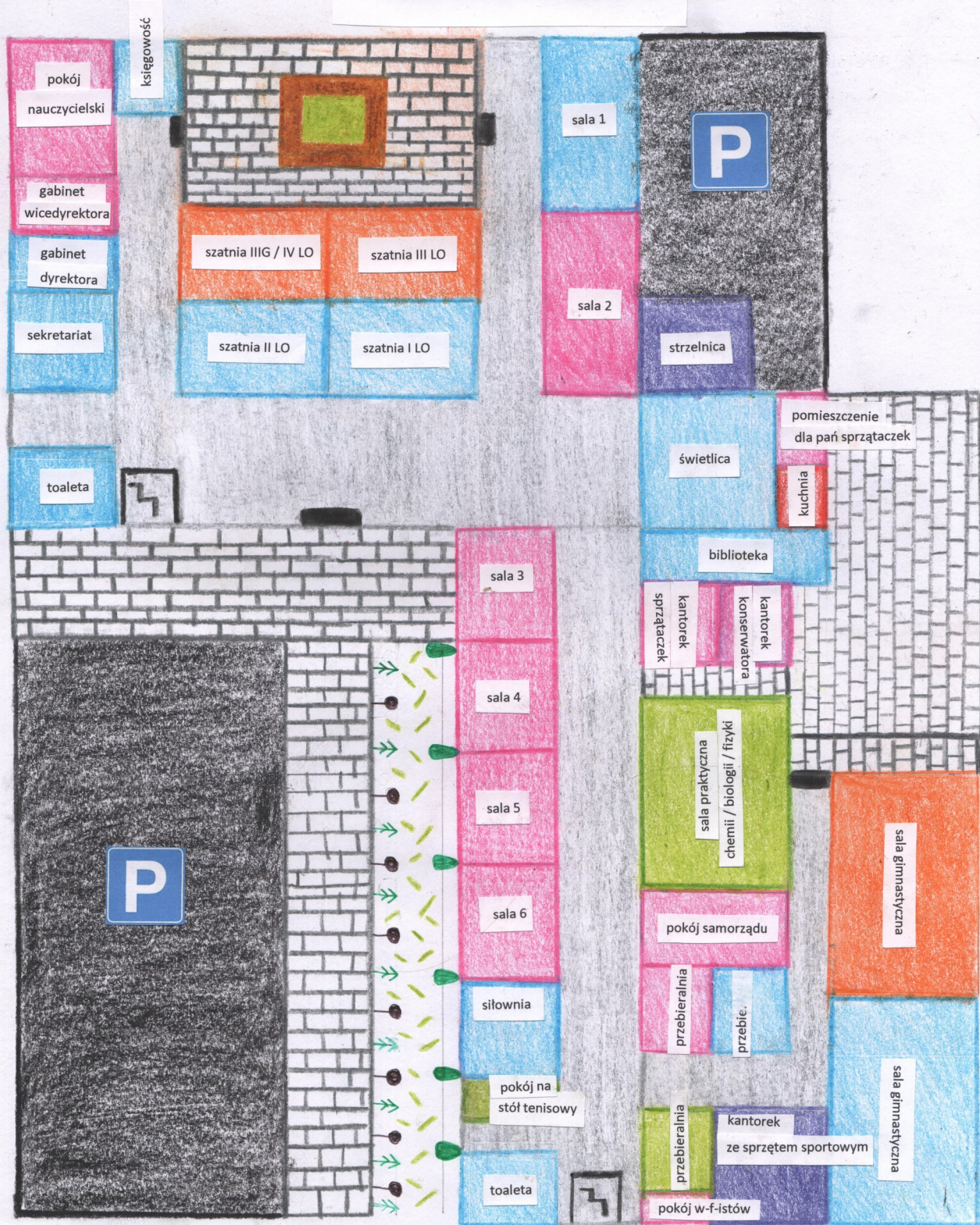
Korytarze na parterze są ciemne, wpada tam mało naturalnego światła. Uczniowie w sztucznym, żółtym (przy żółtych ścianach) mogą czuć się ospale, ociężale, dlatego dobrze by było, gdyby na dolnym korytarzu pojawiły się okna.

Przy tablicy ogłoszeń mógłby znajdować się ekran dotykowy, na moglibyśmy sprawdzić plan lekcji każdej klasy oraz nauczyciela, jeśli go poszukujemy, a nie wiemy, w której jest pracowni . Taki plan uwzględniałby aktualne zastępstwa.

W naszej szkole powinno pojawić się spokojne, ciche miejsce dla tych, którzy chcą poczytać książkę lub pouczyć się. W hałasie i zamieszaniu trudno się kupić. Rozwiązaniem mogłaby być strefa ciszy. Korzystaliby z niej również ci, którzy czekają na autobus, mają okienko. W do świetlicy w tej strefie cisza panowałaby na przerwach. Myślę, że wiele osób takiego miejsca. Zmiana wyglądu wnętrza jest sprawą indywidualną każdego - zależnie od jego gustu. Według mnie ściany powinny być białe lub szare, a w klasach mniej jaskrawe kolory rolet. Na ścianach wisiałyby obrazy. Moim pomysłem jest wyznaczenie miejsca dla stołów do gry w ping-ponga. Ich obecne usytuowanie nie jest dobre, gdyż utrudnia uczniom przemieszczanie się.

Na kolejnych dwóch stronach zamieszczamy pomysł Gabrysi Kaszuby na przebudowę naszej szkoły.

PARTER



Objaśnienia :

sala 1 - chemiczna
sala 2 - fizyczna
sala 3 - biologiczna
sala 4 - geograficzna
sala 5 - matematyczna
sala 6 - matematyczna

☐ - schody

▬ - wejście

☐ - kostka

↑ - drzewka z okrągłymi koronami

● - lampy z okrągłym kloszem

☐ - trawa

● - tuje

● - korytarze

● - nowe pomieszczenie

● - przeniesione pomieszczenie

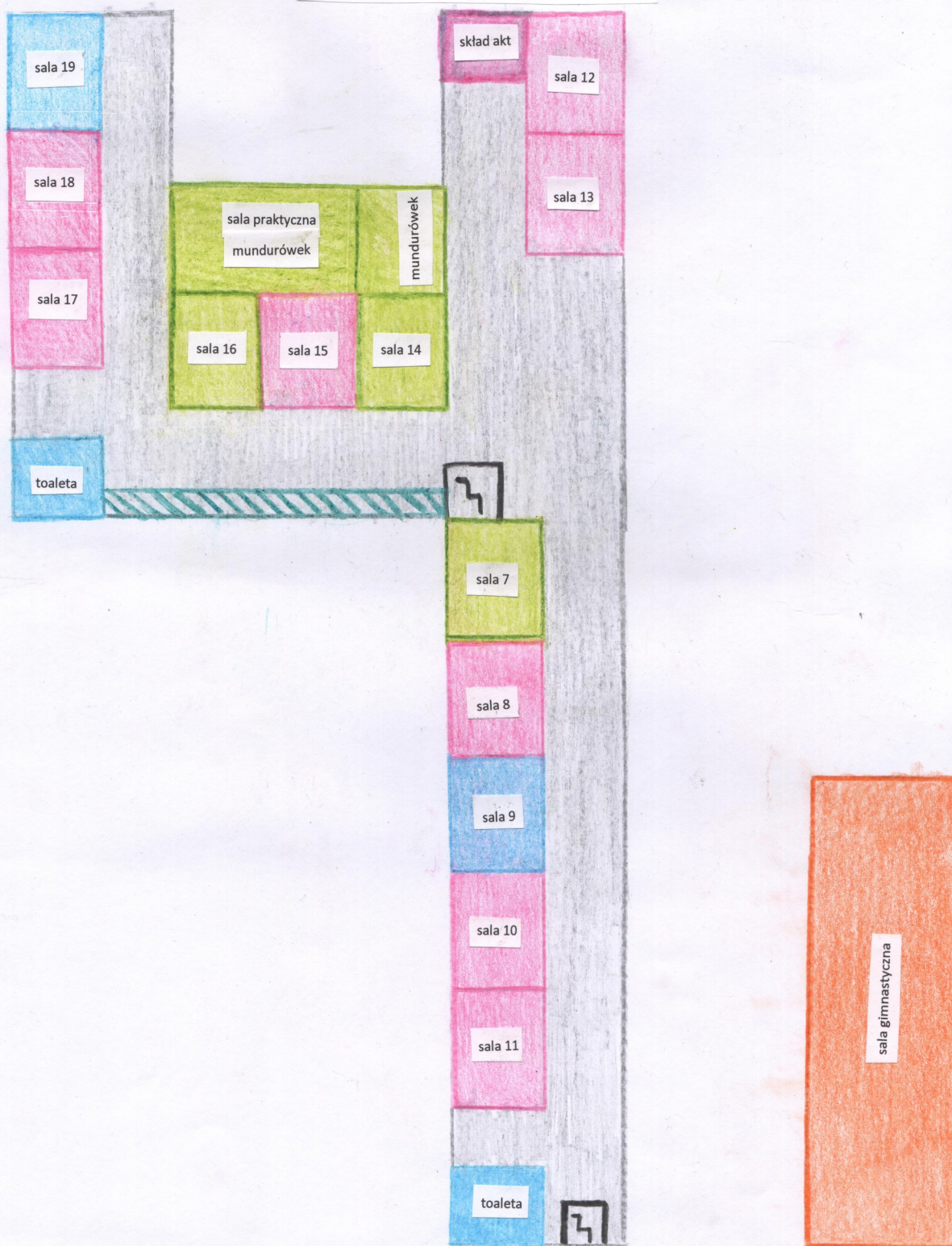
● - bez zmian

● - dobudowany obszar

● - powiększone pomieszczenie

● - pomniejszone pomieszczenie

I PIĘTRO



+ objaśnienia:

sala 7 - dodatkowa
sala językowa
sala 8 - j. angielski
sala 9 - j. angielski
sala 10 - j. niemiecki
sala 11 - j. rosyjski

sala 12 - j. polski
sala 13 - j. polski
sala 14 - dodatkowa
sala
sala 15 - klasa zajęć
policyjno-wojsk.
sala 16 - klasa zajęć
z potrawnic

sala 17 - historyczna
sala 18 - religijna
sala 19 - informatyczna

 - szyba